

Pan Jezus Miłosierny

Miłosierdzie to nie jest to czy tamto, to jest On – Pan Jezus Miłosierny. On jest źródłem wszelkiego miłosierdzia, pod każdą postacią. Św. Faustyna zapisała w swoim Dzienniczku słowa: *Przez śluby oddałam Ci się cała, już nic nie mam, co bym Ci ofiarować mogła. Jezus mi powiedział: Nie ofiarowałam mi tego, co jest istotnie twoim. Zagłębiłam się w sobie i poznałam, że kocham Boga wszystkimi władzami swej duszy; a nie mogąc poznać, co jest, co nie oddałam Panu, zapytałam: Jezu, powiedz mi o tym, a oddam Ci natychmiast z hojnością serca. Jezus rzekł mi z łaskawością: Córkko, oddaj mi nędzę twoją, bo ona jest wyłączną twoją własnością.* Często tak jest i w naszym życiu. Wydaje nam się, że Panu Bogu oddaliśmy już wszystko, że jesteśmy gotowi oddać Mu wiele, ale niektórych naszych przywiązań i grzechów nie! Do niektórych grzechów jesteśmy tak przyzwyczajeni, przywiązani, że nawet gotowi jesteśmy Bogu oddać znacznie więcej tylko, żeby tego jednego nie dotykał. Tego ci Boże nie oddam, tego mi nie zabieraj! Tymczasem właśnie to jedno może przesądzić o naszym zbawieniu, o prawdziwym pokoju w sercu, w rodzinie. Gdy wchodzimy do muzeów, czytamy: *Nie dotykać!* Dzisiaj Pan Jezus zachęca Tomasza, aby dotknął Jego ran, by się przekonał, że to jest naprawdę On, Jezus Miłosierny. Tego samego Zmartwychwstały Chrystus oczekuje od nas, byśmy Go dotknęli naszą wiarą, i byśmy Jemu, naszemu Zbawicielowi, pozwolili się dotknąć, w tym, co przed Nim ukrywamy, z czego nie umiemy się wyzwolić, by nas mógł uwolnić. **[prob.]**

Kto z was jest bez grzechu?

Zwykle gdy zaczynam dzieciom komunijnym opowiadać o tajemnicy spowiedzi świętej, stawiam im to właśnie pytanie: *Kto z was jest bez grzechu?* W ciągu kilkunastu lat jeszcze się nie zdarzyło, by któreś z dzieci podniosło rączkę. Może ktoś by się załamał, że takie dzieci, a już... Może nie jest to powód do dumy, ale jeśli u dziecka kształtuje się zdrowe poczucie winy, grzechu, to dobry znak. To znaczy, że budzi się sumienie dziecka, które potrafi odróżnić dobro od zła, w wymiarze prostych relacji rodzinnych, szkolnych. To dobry początek, także w kształtowaniu zdrowej relacji z Panem Bogiem jako Tym, który okazuje miłosierdzie i przebacza. Dzisiaj w Ewangelii Pan Jezus to samo pytanie stawia dorosłym, a konkretnie mężczyznom, którzy przywlekli do Niego grzeszną kobietę, by ją ukamienować. I wtedy padają te słowa: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem.* O losie owej kobiety ma rozstrzygnąć ich szczerą odpowiedź. Chyba tak to już jest, że w każdym z nas skłonność do osądzania, oskarżania bliźnich zdecydowanie przewyższa trud wybaczenia. Czasami nawet to pierwsze robimy wręcz z upodobaniem, z jakąś pasją, pokazując palcem na innych, w poczuciu własnej „nieskazitności”. Zarzucamy bliźnich kamieniami naszych oskarżeń, zapominając o własnych grzechach i słabościach. Dzisiaj Pan Jezus kieruje to pytanie w naszą stronę, bo chce nas wszystkich odkupić. Miejmy odwagę z nim się zmierzyć, by usłyszeć: *I Ja ciebie nie potępiam. Idź i odtąd już nie grzesz.* **[prob.]**

Był umarły, a znów ożył

Medycyna mówi o różnych rodzajach śmierci: biologiczna, kliniczna, nagła, powolna. Śmierć zwykle kojarzona jest z ustaniem funkcjonowania ciała. Dzisiaj słowo Boże jest o śmierci i o życiu. Ojciec z przypowieści mówi o swoim synu, że *był umarły a znów ożył*. Skądinąd wiemy, że ów syn nigdzie nie zginął, cały czas żył, co więcej, czerpał z życia całymi garściami, a jego ojciec mówi, że *był umarły*. Wiemy już, że chodzi tu o śmierć duchową. A co to znaczy? Najkrócej mówiąc chodzi o śmierć miłości, gdy człowiek zaczyna rezygnować z miłości, przestaje kochać, i wtedy tak naprawdę umiera. I to jest śmierć. Izoluje się na innych, na dawnych znajomych, nawet przyjaciół, także na Pana Boga. Młodszy syn z przypowieści niby wybrał wolność, która jednak doprowadziła go do całkowitej izolacji, stracił wszystko: ojca, dom, dawnych znajomych. Ostatnimi kompanami jego życia były zwierzęta, jadł to co one jadły. Cały dramat syna wynikał z tego, że porzucił ojca, dom. Wybrał to, co mu się należy: *daj mi to, co do mnie należy*. Tymczasem w domu ojca wszystko jest jego: *Wszystko moje jest twoje* – mówi ojciec. Myślę, że cała tragedia obu synów miała źródło w tym, że obaj na swój sposób wykluczyli ojca. Jeden wziął swoją część i oddalił się od ojca, drugi niby pozostał, ale stracił szczęście poczucia domu i bliskości ojca. Nie trzeba dopowiadać, że w tym wszystkim chodzi o Boga, który jest naszym Ojcem, i o każdego z nas, czasami w roli młodszego a czasami starszego syna. [prob.]

Czas nas uczy pogody

Zło jest potężne, ale jest potężne naszymi słabościami. Koszmarne zło rozgrywające się coraz bliżej nas z jednej

strony nas przeraża, a z drugiej otępia. Przemoc i okrucieństwo nie jest wyłącznie domeną wojen. Owszem, tam osiąga granice absurdu. Ale przecież bitwy stadionowych kiboli, wsadzanie nauczycielom kubła na głowę, czy wyrafinowane zabójstwa w wykonaniu bezuczuciowych nastolatków, to nic przyjemnego. Już od lat masowe media oswajają swoich użytkowników, przeważnie młodocianych, z atmosferą okrucieństwa, zabijania i bezwstydu, jak z czymś powszechnym, prawie normalnym. Zło patrzy niewinnymi oczami, da się oswoić jak groźny pies. Szuka usprawiedliwienia i złudnej pociechy w tym, że dzisiaj to takie powszechne. Czy dramat rozpadającej się rodziny uciekających przed wojną uchodźców: matki, ojca i ich dzieci, jest większy od podobnego dramatu rozgrywającego się gdzieś w zaciszu pobliskiego domu? Wiele wskazuje na to, że wchodzimy w czas wielkiego oczyszczenia, co wcale nie znaczy, że jego owoce będziemy oglądać już jutro, czy za rok. Gdy dzisiaj Pan Jezus stawia pytanie: *Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, iż to ucierpieli?* to chce powiedzieć, że wszyscy jakoś jesteśmy odpowiedzialni za zło, ale i za powiększanie dobra. I dodaje: *Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie.* Grażyna Ł. śpiewała: *Wiele dni, wiele lat, czas nas uczy pogody, zapłacze drogi, pomyli prawdy, nim zboże oddzieli od trawy.* Panie Jezus, daj nam prawdziwą pogodę ducha. [prob.]

Wojna o myślenie

Tocząca się na Ukrainie wojna to wojna o myślenie. O myślenie na Wschodzie i Zachodzie. Ludzie walczą o każdy skrawek ziemi, bronią swojego domu, swojej ojczyzny, swojego domowego szczęścia. I wydają się być bez szans. Ale żaden, nawet najbardziej brutalny agresor nie zniszczy ich myślenia, ich marzeń i nadziei o pięknym, normalnym życiu na tej ziemi, do

którego zostali powołani przez Pana Boga. Przed chwilą słyszałem wiadomość o zbombardowaniu dziecięcego szpitala, w którym straciło życie wiele dzieci. W tych dniach bombardowano domy dziecka, przedszkola. I przypomniało mi się, że tak niedawno, może miesiąc temu, niektórzy członkowie PE (jego większość!), domagała się uchwalenia prawa do zabijania nienarodzonych dzieci, nawet po narodzeniu, jako prawa podstawowego! Tocząca się wojna to wojna o myślenie. Jej głównym narzędziem jest dezinformacja. Dlatego wojna, która się toczy zaczęła się na tzw. Zachodzie. Ideologiczne popłuczyny, którymi jesteśmy karmieni tu, w Europie, starsi i młodszy, niczym nie różnią się od wypróbowanej przez lata ideologii na Wschodzie, gdzie najbardziej znienawidzona jest wolność myślenia. W dzisiejszej liturgii słowa słyszymy, że *nasza ojczyzna jest w niebie*. Bynajmniej, to nie jest wezwanie do intelektualnej kapitulacji, że tu, na tej ziemi, nie ma czego szukać. Jedynie myślenie o Bogu jako stwórcy i zbawicielu potrafi w człowieku wyzwolić radość życia, nawet w największym cierpieniu. On jest Panem życia i śmierci, On jest jedyną prawdą. [prob.]

Bądźcie wytrwali i niezachwiani

Jeszcze nie zakończyła się walka z pandemią i jej skutkami, a już zostaliśmy postawieni wobec nowego zagrożenia, oby nie gorszego. Świat jest pełen cierpienia a zawsze cierpią konkretni ludzie: dzieci, starsi, niewinni. Każdy z nas ma swoje cierpienie. A już się wydawało, że świat zbliża się do swego wymarzonego celu, którym jest nowoczesność, powszechne szczęście, dobrobyt i w ogóle beztrudne życie. Głupi kto tak myśli. Teraz, gdy historia kolejny raz rozchwiała grunt pod

naszymi nogami myślimy jak to przeżyć. Jedni wpadają w panikę inni trwają w spokoju. Rozglądamy się za sojusznikami, których zapewnienia bywają zmienne i niepewne. Dzisiaj św. Paweł daje nam swoje rady: *Bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim*. Radzi nam, by nie oglądać się zbyt wiele wokół siebie, ale szukać mocy w sobie i w Bogu, poświęcając się służbie Bożej. A gdzie indziej pisze jeszcze dosadniej: *Bogu, który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej, niż prosimy, czy rozumiemy*. Niesamowite słowa: *Mocą działającą w nas*. Moc Boża, która jest w nas, jest silniejsza od najpotężniejszych armii, dowodzonych przez szaleńców. Ludzie, którzy zapomnieli o tej wielkiej Bożej mocy, którą noszą w sobie, stali się bezdusznymi pionkami szalonych i nieludzkich systemów, ich ofiarami. Ludzie świadomi Bożej mocy, która w nich jest, wytrwali i niezachwiani, wyczuleni na manipulację i głupotę, to potomkowie Chrystusa i wielu świętych, którzy przed nami odkryli w sobie potęgę Bożej mocy. [prob.]

Miłujcie waszych nieprzyjaciół

Nauczanie Pana Jezusa pozbawione przykazania miłości nieprzyjaciół, podzieliłoby los wielu smętnych ideologii, starych i nowych. Chrześcijaństwo, gdyby je pozbawić nakazu miłowania nieprzyjaciół, niczym by się nie różniło od mdłych systemów stworzonych przez człowieka. Cała nauka Chrystusa jest rozpięta między największym przykazaniem miłości Boga i bliźniego i nakazem miłowania nieprzyjaciół. Pan Jezus, kiedy mówi: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół*, prowadzi nas w zupełnie nowy, jeszcze nieodkryty teren ludzkiego myślenia i wartościowania. Wyprowadza nas poza obszar, w którym

obowiązuje zasada: *oko za oko, ząb za ząb*. Gdy Chrystus mówi: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają*, to wcale nie ma na myśli krzykliwej obecnie zasady tolerancji, która nie wiadomo co oznacza, a często okazuje się podstępłą dyktaturą relatywizmu, domagającą się choćby prawa do zabijania jako prawa podstawowego. Pan Jezus nie jest ideologiem, który tylko pisze i głosi nowe zasady. On pierwszy umarł za nas, gdy byliśmy Jego nieprzyjaciółmi. Jak wielu codziennie nas nienawidzi, jak wielu przeklina albo oczernia. Ale też, jak wielu okazuje nam życzliwość, jak wielu dobrze o nas mówi, choć nie zawsze na to zasługujemy, jak wielu nam wybacza nasze winy. Niech także nam Pan Jezus udzieli tej siły i odwagi do miłowania naszych nieprzyjaciół, która była i jest w Jego sercu. **[prob.]**

Drzewo zasadzone nad płynącą wodą

W naszych refleksjach rzadko sięgamy do Psalmów, które przecież stanowią integralną część niedzielnej liturgii słowa. Obraz drzewa zasadzonego nad płynącą wodą, to obraz człowieka, którego dzisiaj Pan Jezus nazywa błogosławionym. Wyobraźmy sobie takie drzewo, które rośnie nad płynącą wodą, albo takie, które rośnie na litej skale, a swe korzenie wciska głęboko w szczeliny skalne, i czasami wyrasta do ogromnej wielkości. To obrazy dotyczące każdego z nas. Płynąca woda to woda chrzcielna, w której zostaliśmy kiedyś zanurzeni. Zostaliśmy zanurzeni w wodzie, a właściwie zanurzeni w Chrystusie. Chrystus obecny w sakramentach jest tą płynącą wodą, jest naszym pożywieniem i życiem. W tej wodzie, którą jest

Chrystus, możemy się ciągle odradzać do nowego życia. Bez Niego więdniemy, umieramy, bez Niego owoce naszego życia są nikłe albo cierpkie. *Beze Mnie nic uczynić nie możecie* – powiedział sam Pan Jezus. Jest nam też bliski obraz drzewa rosnącego na skale. Do Piotra Chrystus powiedział: *Ty jesteś Piotr, czyli Opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą.* Te słowa odnoszą się nie tylko do każdego papieża, ale do każdego z nas. Na słabości Piotra Pan Jezus buduje swój Kościół, ale buduje ten Kościół także na jego wierze i zaufaniu do Pana. Czy jestem drzewem rosnącym nad płynącą wodą, czy jestem drzewem, które zapuszcza swe korzenie w życie Pana Jezusa. Niech na nowo odżyje w nas świadomość ludzi błogosławionych. [prob.]

Łaska Boża jest ze mną

Kapłaństwo jest ponad ludzkie siły. Są ludzie, którzy od kapłana nie oczekują niczego, i są tacy, którzy oczekują wszystkiego. Często roszczenia stawiane kapłanom dalece przekraczają ich możliwości. Jednocześnie w pewnych zadaniach, powierzonych przez Kościół, kapłana nikt nie jest w stanie zastąpić. Tajemnica kapłaństwa wyłania się z dzisiejszych czytań. Najpierw kiedy prorok Izajasz, świadomy swojej słabości i niegodności, zostaje dotknięty mocą Bożą, oczyszczony i posłany. Potem, gdy św. Paweł: *najmniejszy z apostołów, i niegodzien nazywać się apostołem, bo prześladował Kościół Boży, przyznaje, że z łaski Bożej jest tym, kim jest.* Kapłan właściwie nie ma nic sensownego do powiedzenia o sobie samym, prócz tych słów, które dzisiaj wyszły z ust św. Pawła: *Łaska Boża jest ze mną.* Mocy tych słów, i to wiele razy, doświadczył też Piotr Apostoł: *Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym.* Bez łaski Chrystusa Piotr jest niczym. I to też dotyczy tajemnicy kapłaństwa, które jest

ponad ludzkie siły, dla którego jedynym źródłem jest miłość i miłosierdzie Pana Jezusa oraz moc, jaką On złożył w jego rękach. Św. Franciszek, który sam nie był kapłanem, mówił: *Gdyby mi się przydarzyło spotkać równocześnie jakiegoś świętego z nieba i jakiegoś biednego księdza, to najpierw uczciłbym kapłana i pośpieszyłbym co rychlej ucałować mu rękę.* Słowa, które wprawiają w zakłopotanie. Ale tak właśnie jest gdy kapłan prosi o posługę swego współbrata, i wtedy, gdy idziemy z wiarą po moc Chrystusa, ukrytą w sercu kapłana. [prob.]

Przeszedłszy pośród nich, oddalił się

Zaledwie tydzień temu nawiązywałem do zdarzenia, o którym dzisiaj mówi Ewangelia. Pan Jezus odrzucony w swojej ojczyźnie, a tak niewiele brakowało, że zostałby też zrzucony z wysokiej góry, przez swoich. Zadziwiające jest, że Chrystus, który przecież kiedyś i tak da się ukrzyżować, w tej sytuacji robi swoisty unik: *przeszedłszy pośród tych, którzy chcieli Go strącić, oddalił się.* A już za chwilę zobaczymy Go, jak uzdrawia opętanego, i jak w Kafarnaum ludzie przyjdą do Niego, by Go zatrzymać, *żeby nie odchodził od nich.* Chwilę temu swoi chcieli Go strącić z góry, a tu inni chcą Go zatrzymać, by z nimi pozostał. Jak nieobliczalny, jak przewrotny potrafi być człowiek, także bliski. Pan Jezus miał jeszcze tak wiele do zrobienia, Jego dzieło zbawienia jeszcze nie zostało wypełnione do końca. Dlatego ominął ich i *przeszedłszy pośród nich, oddalił się.* Potem podobnie o sobie powie św. Paweł: *Zapominając o tym, co za mną, a wytyężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie.* Nie każdy szczyt

jest oznaką sukcesu, nie każda porażka zasługuje, by rzucać się w przepaść rozpacz. Ludzka przewrotność, nieprzewidywalność nigdy nie jest godna tego, by się jej lękać, ani by się przed nią kłaniać. Owszem, zawsze trzeba z nią się liczyć. Pan Jezus, jak i św. Paweł, uczą nas trudnej zdolności wytężania siły ku tym zadaniom, jakie stoją jeszcze przed nami do wykonania. A każdemu z nas Pan Bóg zlecił tak wiele, każdemu według jego powołania. **[prob.]**